ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 1 **CHOJNICE, dnia 12-go czerwca 1924 r.** **Nr. 11**

Tatosz.

Pewien król miał wielce piękną, a śmiałą córkę, która nie chciała nikomu oddać swej ręki, lubo wielu możnych panów i książąt starało się o nią.

Na mnogie naleganie swego Ojca rzekła: „Ojcze! będę ci posłuszną, ale pod jednym warunkiem. Postawię na najwyższej wieży proporzec, miecz, a jabłko na srebrnym talerzu: kto ztamtąd je dostanie i szczęśliwie na dół zniesie, temu oddam rękę i tego będę małżonką".

Wiadomość o postanowieniu córy królewskiej wnet się szeroko oznajmiła: w krótkim przeto czasie mnóstwo panów i rycerzy ze wszech stron zgromadziło się po dwakroć, lecz usiłowali daremnie.

W jednym szlacheckim rodzie było czterech braci: trzech odważnych i wysokiego ducha, czwarty niepozorny, a od braci „piecuchem" i „popielnikiem" zwany dla tego, że najwięcej przy piecu siedział, a rzadko gdzie wychodził. Ale miał on konia Tatoszyka, który, kiedy potrzebował, na głos jego z pod mostu przybiegał.

Trzech braci jego na dzielnych koniach udali się także w ono miejsce, ażeby dobijać się o rękę królewnej: piecuch po odejściu ich ubrawszy się nieco, poszedł ciekawy zobaczyć, ktoby to jabłko dostał. Gdy napróżno i po trzeci raz rycerze i panowie ubiegali się, chcąc zdobyć proporzec, miecz i jabłko, wystąpił on piecuch przebrany na nędznym swoim Tatoszu, którego inni jeźdźcy wyśmiewali i popychali. Na końcu, gdy nikt dostać nie mógł, on piecuch na Tatoszyku, co się w krasnego orła przemienił, wyleciał na wieżę, pochwycił proporzec jedną ręką, miecz z jabłkiem drugą i znikł z oczu zdziwionych

Król i jego córa wnet ogłosili, aby ten rycerz stanął przed niemi: gdy żaden nie stawał, kazali szukać w całej krainie i po wszystkich domach, gdzieby się to jabłko znalazło.

Wysłańcy po długiem szukaniu, przyszli i do tego domu, gdzie czterech braci mieszkało, a szukając w ognisku piecucha i popiele, znaleźli jabłko. Zaraz więc wiedli tego rycerza, jako małżonka do księżniczki.

Po ożenieniu wyjawił jej tajemnicę, o znajomości swojej z Tatoszem; a ona radując się tak dziwotwornemu koniowi, wnet poszła do wskazanego mostu, osiodłała Tatosza, skakała nim za jednym skokiem na Matrę, drugim na Fatrę, trzecim skokiem na Tatrę. (Tatra, Fatra i Matra, trzy góry najsławniejsze w Węgrzech i wspólnie stanowiące herb niejednej rodziny szlacheckiej.)

Bajka o smutnej królewnie.

Był raz wielki potężny król, co miał pałac cały kryształowy, i wszystko w nim tylko ze szczerego złota było. Miał on córkę, jedynaczkę, którą kochał i pieścił ale dziewczę to zawsze smutne było, i nigdy uśmiech nie krasił jej drobnych usteczek, a oczki ogromne, czarne, patrzały na świat tęskno, i zawsze jakby załzawione były. Pytano często królewnę dlaczego nie śpiewa, nie śmieje się z rówieśnicami, których miała wielu dokoła — a ona zawsze tylko jednem odpowiadała zdaniem: „nie mam Matusi."

Tęskniła mała królewna do Matki, którą Bóg zabrał dziewczynce, i choć ją wszyscy kochali i dogadzali — śmiać się biedaczka nie mogła.

Razu jednego poszła z towarzyszkami do lasu, a gdy się dziewczynki porozbiegały w zabawie i pochowały za drzewami, królewna zadumana usiadła na kamieniu tuż przy strumyku, szemrzącym z cicha — nagle ujrzała wychodzącą z wody postać ukochannej Matusi, która wyciągając ramiona do niej, przytuliła ją mocno do serca swego, uśmiechając się do swej dzieciny serdecznie. Królewna z uciechy wielkiej krzyknęła i zaśmiała tak wesoło, że żabki zarechotały wszystkie chórem niby zawtórować jej chciały. Ocknęła się tedy dziewczynka ze snu pięknego — bo domyśleć się można, że się była zdrzemnęła na kamieniu siedząc, a z radości wielkiej, że Matusię swą we śnie ujrzała — weselej oczkami na świat popatrzyła. I ujrzała mnóstwo barwnych i ślicznych motylków i ptaszków świergoczących wesoło, i znów zaśmiała się do nich a żabki znów zarechotały razem. W tem usłyszała jakieś kroki w pobliżu, i nagle ujrzała chłopczyka rzewnie płaczącego, rzucającego się jej do kolan. „Kto ty jesteś i czego tak płaczesz? zapytała przelękniona. Chłopczyk, śliczny blondynek ze złotemi kędziorkami zawołał szlochając: Królewno złota — idę do miasta po lekarstwo dla mojej Mamy — i zgubiłem pieniądze, jakie mi dał Ojciec w domu — jak mnie nie poratujesz — to lekarstwo będzie spóźnione i mojej Mamy już nigdy nie zobaczę. — Szybko sięgnęła dziewczynka do torebki i wyjąwszy zwitek dukatów — włożyła go chłopczykowi do ręki mówiąc: Ty widzę kochasz twoją Matusię bardzo? O jakże jej nie kochać zawołał malec — gdyby ona umarła toż jabym już się chyba nigdy zaśmiać nie potrafił! Uśmiechnęła się znów królewna na te słowa — i tak się znowu odezwała „Idźże prędko po lekarstwo — ale wracaj tą samą drogą — bo i ja chcę twoją Mamusię odwiedzić — to pójdę z tobą do niej.

Uszczęśliwiony chłopczyk pobiegł żywo do miasta — i wkrótce stanął z lekarstwem przed królewną. Poszli razem na koniec lasu, gdzie w małej chatce leśnika leżała chora matka chłopczyka Dowiedziawszy się o przygodzie synka, ojciec gorąco dziękował królewnie za jej pomoc i dobre serduszko — a dziewczynka tak była uradowana okazaną wdzięcznością poczciwych ludzi, — że się wesoło rozśmiała i prosiła, by mogła często do nich przychodzić. Wróciwszy do pałacu kryształowego krówlewna opowiedziała ojcu

o śnie swoim i przygodzie z chłopczykiem — i prosiła, by król posłał doktora chorej kobiecie i dał dużo pieniędzy dobrym ludziom z leśniczówki. Król prośbie jedynaczki nie mógł odmówić — wkrótce matka chłopczyka wyzdrowiała — król dał całej jej rodzinie dobre i ładne pomieszkanie w pobliżu pałacu swego — a chłopczyk z kędziorkami złotemi tak umiał zawsze zabawić królewnę — że chociaż o matusi swojej zawsze pamiętała — jednakże już jej smutną nie widziano, a śmiech jej rozlegał się dokoła ciesząc serce starego króla. Tak to malutki drobny uczynek sprowadził radość i wesele — a ludzie długo o tem mówili a żabki rechocząc powtarzały rade, rade, rade, — rade, rade, rade. — „Światek Młodz.“

Morskie oko.

(Jezioro w Tatrach.)

W tych miejscach gdzie takie góry a skały, były dawniej żyzne łany, lasy i łąki. Na samej od Polski granicy, mieszkał pan polski możny, a zwał się Morski. — A tuż od Węgierskich kopców panował młody i urodny książe i byli z sobą sąsiedzi o miedzę tylko, pan Morski miał cudnej urody córkę, książe ją ujrzał i zaraz się w niej srodze rozmiłował. — Prosił ojca o jej rękę, ale ten poprzysiągł, że wyda ją, ale tylko za swojaka, nie cudzego rodu.

Stary Morski był to wojak, poszedł z królem na wyprawę daleko — a córkę zamknął w klasztorze i powiedział, że ją przeklnie jeśli pójdzie za Węgrzyna, bo ją woli oddać djabłu, jak obcego rodu.

Za długo bawił na wyprawie: młoda dziewka nudziła się srodze, a tymczasem urodny książe dalej do niej w zalecanki. Posyłał jej to cudne korale, to wstążki, to klejnoty. Nasyłał stare wróżki, co jej z węgierska wróżyły, że będzie wielką panią, że będzie miała srebrne pałace i złociste komnaty. Oczarowały roztęsknioną dziewczynę i ta przyrzekła uciec z klasztoru. Wieczorem młody książe podszedł pod mury, przebrany za mnicha, żegnał się i o jałmużnę prosił. Zakonnice wpuściły go za kratę. Czarownice rzuciły zioła i zamówiły, a wszystkie psy posnęły. Książe uciekał z dziewczyną: kazał jej wystawić pałac cały koralowy — od złota i kamieni drogich lśniący.

Teraz księżna rada, cały dzień po łąkach kwiecistych tańcowała, albo dzieci swe pieściła, a wieczorem wróżki ją kołysały i śpiewały, żeby miłe a piękne sny miewała. Wszystko tam szło jak wianki wił, ani gradu, ani powodzi, ani zarazy na bydło. Siedmioro dziatek mieli, wszystkie ślicznie się chowały. Stary Morski jak nie wracał, tak nie wracał: ludzie gadali, że od Tatarów zabity, już nie żyje. Córka wdziała czarną żałobę, zabrała dobytek po ojcu i śmiała się z przekleństwa. Aż tu powraca niedługo potem pan Morski, pyta o córkę — pokazują mu koralowy pałac. Córka dowiedziawszy się o ojcu, poszła go pozdrowić. Stary przeżegnał się, plunął, tupnął nogą, aż się pałac koralowy w proch rozsypał i tak zawołał!

„Bóg daj, by twój cudzoziemiec i cale jego mienie w kamień się obróciło", a gdy księżna wywiodła dziatki swoje i z płaczem padła mu do nóg, jeszcze więcej rozgniewany wykrzyknął: „Rozpłyń się w łzach twoich, a przeklęte dzieci twoje niech się w nich potopią, bo aniś ty córka, ani oni Morskiego wnuki.“

I przekleństwo ojca spełniło się zaraz; pola, łąki, lasy, pałace, trzody i wszystko w jeden się zamieniło kamień. Przestraszony książe, przebrał się za mnicha i uciekać począł. Ale i on zamienił się w skałę, co dotąd Mnichem się zowie. Księżna płakała, przywołała wróżki, ale te nic nie pomogły przeciw ojcowskiemu przekleństwu. Każda tylko porwała dziecię i uciekała. A tu kamienie rosnąć z pod ziemi poczęły tak nagle, że dalej biedz nie mogły. Każda zmęczona usiadła i widziała śmierć przed sobą. Dzieci płakały, nawoływały matki, matka przybiegła, płakała a płakała, że z łez stawy się robiły i siedem takich stawów się zrobiło, a w każdym stawie jedno dziecię leży. Księżna oczy wypłakała. Jedno dziecko z wyższej stoczyło się skały i od panieńskiego jej nazwiska Morskiem okiem nazwano. Klejnoty wszystkie utopiła księżna w tym stawie.

Kiedy już nic nie było, tylko stawy a puste skały, sama księżna się w jednym stawie roztopiła, a że czarno była ubrana, woda się od tego zabarwiła i dotąd jest czarna.

Mówią ludzie, że tam nieraz jeszcze słychać płacz i narzekanie, bo jej dusza jęczy, o ratunek prosi. Ale jak kto usłyszy i zlituje się, to go śnieg ze skał zasypie.

Próżnowanie.

— Na końcu świata siedział djabeł. Czarny, kusy, szkaradny djabeł, a trzymał w ręku wędkę. Szedł tamtędy starzec, zmarły tu na świecie i pytał djabła ciekawie, co on tu robi...

— Łowię ludzkie dusze — rzekł djabeł zuchwale.

— Oho! . . . zawołał starzec — radbym obaczyć, jak ty to robisz; — czy wolno?

— A! ponieważ już do ludzi nie wrócisz, nie przestrzeżesz ich, to ci mogę swój sekret wyjawić. Siadaj — patrz.., a potem powiesz czy nie umiem sobie dać rady.

— Trzeba przedewszystkiem zachorować.

— Jakto! Co ty pleciesz?

— Nie plotę, tylko mówię prawdę, bo jak się nie choruje, to się nie umrze, a jak się nie umrze, to się nie może dostać do nieba.

Usiadł staruszek na boku, z lękiem a żalem i patrzył na robotę djabła.

Więc on najpierw na wędkę zawiesił małe lusterko i zapuścił je w świat nasz.

— Cóż to lusterko znaczy? — pytał starzec.

— O! mój staruszku — mówił uśmiechając się djabeł . . . nie wiesz ty, nie wiesz, w jaki sposób można prędko zgrzeszyć . . . choć się to zdaje niczem, a przecież dla nas i to łapka jak na muszki, tak na grzech wędka. Oto widzisz? . . rzucam lusterko. To na tych co lubią się przypatrywać swojej urodzie, co to o strojach ustawicznie myślą, co to godzinami by stali przed zwierciadłem — a zapomnieli, że co innego im robić należy...

(Dokończenie nastąpi.)

Figliki.

— **W szkole.** Nauczyciel: Powiedz mi w jaki sposób powstaje rosa?

Uczeń: Ziemia, panie profesorze, obraca się dokoła swej osi w przeciągu 24 godzin, wskutek tego więc pospiesznego ruchu poci się.

* * *

— Powiedz mi, mój Adamku — pyta się nauczyciel ucznia — co trzeba przedewszystkiem czynić, aby się dostać do nieba?